Rok 6. — N° 69. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go listopada 1886.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

Od Wydawcy

Prenumeratorów, którzy zalegają z opłatą upraszamy o uiszczenie takowej. Jeżeli na nasze uprzejme wezwanie nie nadeślą nam należności, przestaniemy wysyłać nasze pismo pod ich adresem.

Życzliwych Kurjerowi Polskiemu w Paryżu *czytelników prosimy o wznowienie przedpłaty, — i o poparcie. Niechaj go nam nie skąpią! Jeżeli ich łaskawemu i gorliwemu poparciu zawdzięczać będziemy pomnożenie przedpłaty, łatwiej i dokładniej przy powiększonych środkach spełnić będziemy mogli to zadanie, jakie ciąży na piśmie emigracyjnem.*

Przypominamy przytem naszą prośbę o nadsyłanie adresów i wiadomości do Kalendarzyka Emigracyjnego. *Chcielibyśmy go uczynić, o ile możności, zupełnem, ażeby nie brakowało żadnego z rodaków za granicą przebywającego. Wiadomości o towarzystwach, zakładach szkolnych i w ogóle instytucjach emigracyjnych, jako też o fabrykach, warsztatach i handlach, utrzymywanych przez Polaków za granicą, nadadzą trwałą wartość* Kalendarzykowi Emigracyjnemu.

Paryż, 14 października 1885 r.

Adolf Reiff.

DWA RRZEDSIEBIERSTWA

AFRYKAŃSKIE

W jednym z numerów tegorocznych pisma *La France illustré*, redakcja umieściła portret zasłużonego rodaka, *Tadeusza Okszy Orzechowskiego*, wsławionego twórcy dwóch wielkich przedsiębierstw afrykańskich.

Rodak nasz obecnie zamieszkały w Paryżu, wypracował projekt połączenia telegraficzną linę Przylądka Dobrej Nadziei z Europą — i nie tylko dał początek temu połączeniu, ale wynalazł kapitały na przyprowadzenie go do skutku.

Jakich to starań potrzeba było, jakich stosunków i pracy, ażeby uzyskać pozwolenie i pomoc rządów, obudzić zaufanie w świecie finansowym i nakłonić kapitalistów do wyłożenia milionów na budowę telegrafu podwodnego wzdłuż afrykańskiego wybrzeża — łatwo się domyślić!

Ażeby pokonać wszystkie trudności, usunąć przeszkody, udaremnić zawiść i obdarzyć ludzkość olbrzymią komunikacją, która przywiązując do Europy słoneczną lecz dziką jeszcze Afrykę, poddaje ją pod działanie prądu cywilizacyjnego, — potrzeba było nie tylko niepospolitych zdolności i wiedzy, ale potężnej woli, wytrwałości i ducha śmiałego, co się nie zwykł cofać przed przeszkodami!

Te zdolności i przymioty charakteru znalazły się w osobie polskiego emigranta, niegdyś ucznia Uniwersytetu kijowskiego, następnie zaś powstańca w r. 1863, walczącego z Moskwą o oswobodzenie Ojczyzny. Jemu to zawdzięcza ludzkość telegraficzne połączenie z Przylądkiem Dobrej nadziei — jedno z kolosalnych przedsięwzięć naszego wieku!

Ażeby pojąć kolosalność afrykańskiego telegrafu i ocenić jego ważność, — dość jest rzucić okiem na mapę. Lina która się kręci na dnie morza od Hiszpanii wzdłuż brzegów Afryki aż do ostatecznego jej krańca, o wiele jest dłuższą od liny atlantyckiej, łączącej Europę z Ameryką. W tej chwili telegraf funkcjonuje już od Kadyxu do Angola a z końcem roku będzie w Cap Town, stolicy Przylądka Dobrej Nadziei.

Cieszymy się, że to Polak dokonał tak wielkiego przedsiębierstwa, — bo ząd i sława polskiego imienia powiększy się w świecie.

Ob. Tadeusz Oksza Orzechowski nie spoczął na laurach. Umysł jego żywy a wielce ruchliwy, ledwo dokonał jednego dzieła, powziął nowy pomysł również wielkiej i również ważnej komunikacji. Był to projekt kolei żelaznej Transafrykański, dokładnie przez niego opracowany, która przechodząc wszerz Afrykę oddaloną o dziesięć przeszło stopni szerokości geograficznej na południe od równika, — połączy ma Ocean Atlantycki z Oceanem Indyjskim.

Na początku roku bieżącego urządził rodak nasz w Londynie przedsiębierstwo do budowy tej kolei. Swiat finansowy, który zwykł tylko praktyczne pomysły popierać — dał najlepsze świadectwo projektowi Orzechowskiego, udzielając pieniądze na jego wykonanie. Kapitał potrzebny został całkowicie podpisany w Anglii, w Hollandji i we Francji. Wnet też, bo jeszcze w Maju r. b. przystąpiono do budowy.

Kolej żelazna transafrykańska rozpoczyna się w mieście portowem oceanu Atlantyckiego, w St. Paolo de Leonda, w Angoli, kolonii Portugalskiej, — przerznie wnętrze Afryki, gdzie dotknie krainy jezior, pomiędzy któremi największe jest Njassa i zakończy się w mieście Mozambiku, na brzegu Oceanu Indyjskiego, naprzeciwko wyspy Madagaskar. Okolice przez które ta kolej przechodzić będzie, nie mają zbyt wysokich gór i zbyt szerokich wód i ludność też nie jest dla białych źle usposobiona,

Pierwsza sekcja, będąca obecnie w budowie, ma przestrzeni 350 kilometrów. Na wykonanie tej ogromnej kolei w całości potrzeba 12 lat.

Ważność jej dla handlu jest ogromna, większa jednak dla cywilizacji, wpłynie bowiem na kulturowanie wnętrza Afryki i odda cywilizacji czarne ludy, które trapiła niewola.

Polacy bez protekcji rządowej, bo swojego rządu nie mają, prześladowani i zohydzani przez swoich wrogów, którzy kraj im ujarzmili, zubożani systematycznie przez obcych panowanie, nie tylko pracują nad własnem odrodzeniem lecz,

nie przestają wykonywać cywilizacyjnego posłannictwa w świecie, stawiając przez to dowody nie tylko swojej żywotności, lecz i pożyteczności dla wszystkich, najdalszych nawet narodów.

Tadeusz Oksza Orzechowski, któremu, Afryka zawdzięczać będzie dwie tak ważne komunikacje, był w Konstantynopolu agentem dyplomatycznym Rządu Narodowego Polskiego.

Po upadku powstania pozostał w stolicy Turcji i pełniąc wysoki urząd przy Wielkim Wezyrze, przeprowadził układ pomiędzy W. Portą a Stolicą Apostolską, na zasadzie którego katolicy w Turcji uzyskali szczególną opiekę prawa i zupełną swobodę wyznania.

KONIECZNA POTRZEBA POLSKI

Züricher Post, jeden z najpoważniejszych i najliczniej rozchodzących się dzienników szwajcarskich, umieścił w dniu 8 z. m. artykuł wstępny p. t. «*Konieczna potrzeba Polski*», który przetłómaczony w całości podajemy:

«W ostatnich czasach narodowość polska stała się więcej jak kiedykolwiek przedmiotem rozpraw parlamentarnych, co dowodzi, że nad podzielonym i uciśnionym narodem polskim nie da się przejść do porządku dziennego, ale takowy jako poważny czynnik uważać należy. W krótkim czasie była kwestja polska dwukrotnie palącym przedmiotem politycznych roztrząsań; najpierw gdy ks. Bismark zażądał kredytu dla germanizacji Poznańskiego, a powtóre teraz gdy lada kaprys samodzierczego cara nakładać się zdaje prawa całej Europie. Fakt, iż poznano jak wielka siła spoczywa jeszcze w społeczeństwie polskiem, stawia jasno konieczność odbudowania Polski w interesie zachodnio-europejskiej cywilizacji.

«Mówić o przywróceniu Polski uważano już prawie za szaleństwo idealistów, za obłęd półgłówków, a zapał dla Polaków ochłódł z różnych przyczyn w niektórych krajach. Popełniając błąd w jaki łatwo popada entuzjazm narodów, z oddalenia przedstawiono sobie nie jedną rzecz w fałszywem świetle, zapoznano wewnętrzne stosunki narodu polskiego, i skutkiem nieudałych jego powstań utracono wreszcie wiarę w znaczenie tegoż. Odkąd Bismark stanął u steru niemieckiej polityki, urzędowy świat Niemiec przejął się prądem anti-polskim, a u Francuzów zwłaszcza za Gambetty, życzenie zawarcia aliansu z Rossją, wyparło uczucia wszelkiego współczucia, sprawiedliwości a nawet i wdzięczności, bo przecież Polacy nie jedną ofiarę dla Francji ponieśli. Sympatje dla Polski zdawały się wszędzie wymierać. Wyśmiewano je, wydrwiwano, a miara tego nieszczęśliwego kraju przepełniła się, gdy i papież Leon XIII w przekonaniu o skuteczności swej polityki, porozumiawszy się z Rossją, starał się niejako pozbawić polskich patrjotów współudziału duchowieństwa.

«Tymczasem wspomniane na wstępie fakta przekonują, o ile mylnemi były zapatrywania dyplomatów. Za mało ocenili resztę siły jaką jeszcze naród polski rozporządza i usunięciem kwestji polskiej z politycznej widowni, nie małą szkodę cywilizacji przynieśli. Gdy Bismark zmuszonym był do oświadczenia, że 50-letnie wysiłki zmierzające do wyniszczenia polskości w Poznańskiem do żadnego skutku nie doprowadziły, ale przeciwnie wzrost tejże zaznaczyć należy, nie może nikt naród polski za niezdolny do życia uważać. Ale i inne okoliczności świadczą o rozwoju a nie o upadku jego społeczeństwa. Naród wśród którego urodził się Kopernik, wydaje coraz nowych poważnych uczonych i pisarzy, utrzymał i zbogacił swą literaturę, stoi silnie w południowej Rossji aż do morza Czarnego szerząc oświatę między rossyjskim motłochem, a że przyjąwszy udział w austrjackiej polityce wytworzył w Galicji potężną twierdzę dla swych narodowych usiłowań, może chyba tylko ten zaprzeczyć, który w ogóle nic widzieć nie chce. Jednak nic tak światu niespożytej siły narodowości polskiej nie wykazało, jak właśnie powyższe oświadczenie księcia Bismarka i jego bezgraniczna nienawiść dla tejże, która Polakom zaszczyt przynosi.

«Nie może zatem być mowy o zupełnym upadku Polski, a tem mniej o całkowitem wymazaniu jej z kart dziejowych. W tym względzie pomylili się bardzo ci politycy, którzy hołdują pozytywizmowi i gwałtom. Piętnastomilionowy naród tak łatwo nie wymiera, zwłaszcza gdy posiada tak świetną historyczną i literacką przeszłość!

«Kłując w oczy Polaków ich własną historją, dopuszczono się względem nich rażącej niesprawiedliwości, bo w chwili zamknięcia kart tejże i stosunki innych państw nie były lepszemi. Osądzając ówczesne stosunki polskie według nowoczesnego ich postępu, na wyrobienie którego składała się praca całego stulecia, mówi się zawsze tylko o kłótliwym sejmie Polski, o możnowładztwie szlachty i o godnym pożałowania losie jej poddanych. Ale rzućmy okiem na Szwajcarję w przeszłem stuleciu! Czy rządy szwajcarskich patrycjuszów były łagodniejszemi jak rządy polskich panów, między którymi wielu jak np. Kościuszko, wykazali najszlachetniejszy polot duszy, uwalniając chłopa z poddaństwa i śpieszyć daleko po za morze aby walczyć za wolność Amerykanów? Sytuacja chłopa szwajcarskiego w wójtostwach i dominiach (*in den Vogteien und Herrschaften*) nie różniła się wielce od położenia chłopa polskiego, a jeżeli była jakakolwiek różnica na korzyść pierwszego, przypisać ją jedynie możemy naszemu pomyślniejszemu geograficznemu położeniu. Kto więc powstrzymał rozwój Polski, nie może dzisiaj wyrzucać jej narodowości, iż w postępie jaki uczyniły państwa europejskie, udziału nie wzięła. Bułgarzy są przykładem, że i naród z kart dziejowych wymazany zmartwychwstaje, a Polacy, jak to wyżej wykazaliśmy, nie zasypiali gruszek w popiele i nie mało swój kapitał narodowy pomnożyli.

«Nie ulega zaprzeczeniu, że w razie istnienia państwa polskiego, Aleksander III nieodważyłby się napisaniem znanego listu do księcia bułgarskiego rzucić policzka opinii publicznej, a gdyby to państwo z Niemcami było zaprzyjaźnione, te ostatnie uniknęłyby upokorzenia jakie i im w mowie będący list wyrządził. Jest zresztą rzeczą naturalną i słuszną, aby Polacy stanęli na straży Europy przeciw carstwu rossyjskiemu. Naród ich ma prawo do egzystencji tak dobrze jak każdy inny, a raz wolny, stałby się nietylko ogniskiem oświaty, ale i tarczą przeciw carskiemu barbarzyństwu, którego właśnie świeżo dobitnie doznaliśmy, a co gorsza cierpliwie znieść musieli. Byłoby więc niezaprzeczenie rozsądniej zamiast wydalania Polaków z Poznańskiego, dopomódz im do odbudowania własnego państwa, a w zamian żądać zwrotu pruskiej ziemi.

«Czytaliśmy w dziennikach przed kilku miesiącami, że lord Salisbury poruszył w kilku gabinetach myśl odbudowania Polski. Jak się zdaje, ta myśl stłumioną została w zarodku, po obecnej zaś energii Anglii, czego dowodem sprawa bułgarska, niczego spodziewać się nie można. Ale my nie możemy sobie przedstawić innej drogi nad odbudowanie Polski, którąby zachodnia Europa mogła wpływowi Rossji i samowoli nowoczesnego mongolskiego hana stanowczą postawić zaporę. Jak tylokrotnie wyśmiani, tak zwani idealni politycy, okazali się być jedynie praktycznymi, uważając annexję Alzacji i Lotaryngii za bliznę niemieckiej polityki i źródło wiecznego niepokoju, tak równie mieli słuszność, ile razy ujarzmienie narodu polskiego nazwali obrazą moralności i sprawiedliwości a nadto zboczeniem europejskiej cywilizacji. Ostatnie wypadki dostarczyły w tym względzie nie mało dowodów. Rossyjski kolos dopiero wówczas stanie na glinianych nogach, gdy Polska odbudowaną zostanie.»

FAKT WART NAŚLADOWANIA

Otrzymaliśmy pod wyżej wypisanym tytułem, list z Paryża od jednego z naszych szanownych patrjotów, który tu zamieszczamy:

«Nie dawno pan J... z Nowego-Yorku, mówiąc o uczuciach narodowych Irlaudczyków, oświadczył, że stangret jego, Irlandczyk, przy odbieraniu miesięcznej płacy, odkłada regularnie 5 dolarów dla *Ligi narodowej*, każda zaś służąca część swego zarobku wiernie też i chętnie na ten sam cel oddaje.

«Uciemiężeni od wieków Irlandczycy, rozsypani po całym świecie, utrzymują się przez swą solidarność; przez nią zachowują prawo swej narodowej odrębności, przez nią zwyciężają potężnych Anglików.

«Fakt ten jest tak wymownym, że nie potrzebuje żadnych komentarzy.

«Z takiem poczuciem wspólnej sprawy i przy takiej rozumnej, regularnej a powszechnej ofiarności, łatwoby nam Polakom było uratować własność ziemską, sparaliżować wszystkie plany najezdników, utrzymać zakłady naukowe i dobroczynne i utworzyć wielki Skarb narodowy. Trzeba nam tylko wyrobić w sobie to poczucie solidarności a reszta łatwo się znajdzie. Przy takiej solidarności nie byłoby niepowodzeń a Prusacy i Moskale nie śmieliby robić experymentów wynarodowienia.

«Wywołać solidarność naszego ludu głównem powinno być dzisiaj zadaniem patrjotów. Niema nad to ważniejszej sprawy. Przykłady widome lepszymi są argumentami jak wszelkie rozumowania.

«Jeżeli Irlandczyków w Ameryce jest przeszło 4,000,000, Liga Irlandzka mogłaby liczyć w razie wielkiej potrzeby na zebranie kilkadziesiąt milionów franków a może i dolarów od biednego, pracującego ludu. I zapewno będzie miała taką summę.

«Czyż nie mogliby zrobić tegoż samego Polacy idąc za ich przykładem? Skarb Polski byłby w krótkim czasie bogatym.

«Bez wyrzutów dla tych którzyby łatwo mogli dać a nie dają, obudźmy uczucie u tych co mało mają. Ci się prędzej z Ojczyzną podzielą. «Małe strumyki tworzą wielkie rzeki.» Udajmyż się do małych! Niechaj każdy, jak to proponował jeden z weteranów, płaci chociażby po 10 centimów miesięcznie a jakiż to wielki kapitał z nich się zbierze. Tak,

tworzmy ligę z małych i z biednych a znajdziemy siłę, która Polskę wybawi z strasznej niewoli.

« Związek Narodowy Polaków w Ameryce pracuje już w tym kierunku.

« Idźmyż za jego przykładem i pamiętając o solidarności i ofiarności mniej licznych od nas Irlandczyków, pracujmy nad wywołaniem solidarności wszystkich warstw w kraju, zwłaszcza też najniższej i najliczniejszej.

« Zacznijmy od siebie. Niechaj znikną spory i waśnie i szeregujmy się jak żołnierze. Idzie tu więcej jak o wygraną w bitwie, bo o uratowanie życia narodu. Dla tak zaś wielkiego celu można i należy zrzucić pychę z serca i stać się pokornym w duchu, bo to pierwszy warunek do utworzenia i zachowania solidarności, której od nas wymaga Ojczyzna.

« Rodacy w Nancy już się na hasło dane zszeregowali — czas na nas w Paryżu już przyszedł.

« Utwórzmy *Ligę Polską* do którejby weszli nie tylko wszyscy Polacy za granicą przebywający, ale także wszystkie towarzystwa i zakłady, jak to ma miejsce w Związku Polskim w Ameryce. »

Dra A. KOŚCIAKIEWICZA OFIARA

DLA RAPPERSWYLSKIEGO MUZEUM

Dr. Antoni Kościakiewicz jako uczeń medycyny wziął udział w powstaniu listopadowem, podporucznik 23 pułku piechoty liniowej, uczestnik wielu bitew w sławnej kampanii 1831 r., na emigracji zaś jako doktor medycyny zamieszkały od lat wielu w Rive-de-Gier (Loire), dał piękny przykład rodakom przez zaofiarowanie biblioteki swojej do *Narodowego Muzeum w Rapperswylu.*

Do licznych zasług swojego żywota, dołączył jeszcze jedną zasługę, która imieniowi jego zapewni nieśmiertelną chwałę, jako dawcy i mnożyciela narodowego mienia.

Muzeum założone przez Władysława hr. Platera jest, jak wiadomo, własnością narodową, — umieszczone w kraju neutralnym, gdzie zabezpieczone jest od rozdrapania i skonfiskowania przez nieprzyjaciół Polski, nastręcza każdemu najpewniejszy sposób przechowania pamiątek historycznych, oraz dzieł nauki i sztuki. Jest zasadnąuzasadniona nadzieja, że przyjęta już w zasadzie i w małej cząstce w życie wprowadzona organizacja towarzystw naukowo-literackich i wydziałów pracy narodowej, opartych o to Muzeum, uczynią z niego kiedyś wielce wpływowe ognisko życia narodowego za granicą. Jest ono i dzisiaj już pożytecznem, z czasem atoli, w miarę powiększających się środków pożyteczność jego wzrastać będzie, dla tego dobrze zrozumianego patrjotyzmu obowiązkiem jest pomnażanie tych środków tak w przedmiotach muzealnych, jak i w zapisie funduszów.

Dr. Kościakiewicz zrozumiał ten obowiązek i ma za życia swego tę pociechę, jaką daje pewność, iż to, co skrzętnością i pracą życia całego zebrał, nie pójdzie na marne, ale, stawszy się własnością narodową, ukochanemu narodowi pożytek przynosić będzie. Nazwisko jego jako ofiarodawcy zapisanem zostanie w Złotą Księgę dobroczyńców tej narodowej instytucji, którą tam przechowują dla potomności.

W czerwcu r. b. rozpoczął Dr. Kościakiewicz wysłanie swojej biblioteki. Dwa kufry książek ważące 233 kilo przybyły do Rapperswylu. W listopadzie ma być przesłanych więcej, resztę zaś przesyłek będzie uskutecznionych w przyszłym roku.

Biblioteka ta kosztowała D-ra Kościakiewicza 6 tysięcy franków. Oprócz dzieł literatury francuzkiej, które zatrzyma córka jedynaczka, reszta książek przeznaczona jest dla Rapperswylu.

Podziękowanie nie tylko od Zarządu muzealnego, ale od całego polskiego ogółu należy się czcigodnemu weteranowi Dr. Kościakiewiczowi.

KASPER CIĘGLEWICZ

Dnia 23 września 1886, o godzinie 4-ej umarł we Lwowie jeden z najszlachetniejszych Polaków, męczennik narodowej sprawy, *Kasper Cięglewicz.*

Urodzony w 1807 r. w Horodence. W roku 1831 był podoficerem w konnej artylerji i odbył wyprawę na Litwę pod Samuelem Różyckim, następnie zaś walczył mężnie pod dowództwem tegoż jenerała w Sandomierskiem. W bitwie pod Chodczą górną, on i jego towarzysz bojowy, Karol Libelt, strzałami z dział uratowali jazdę wołyńską i batalion legii litewsko-ruskiej.

Po upadku powstania był ciągle czynnym jako patrjota. Pisał pieśni po polsku i po rusińsku, w których idea Ojczyzny i oswobodzenia wyrażoną była z siłą prawdziwego talentu. Założył w Samborze tajemny Związek *Haliczanka*, który się połączył z Związkiem *Synów Ojczyzny.*

Rząd, odkrywszy ten Związek, ścigać polecił Cięglewicza. Do schwytania go był umyślnie naznaczony komissarz austrjacki, który go tropił jak myśliwy zwierzynę. Po długiem ściganiu, udało mu się schwytać ukrywającego się Cięglewicza w Ohladowie (w roku 1837) u Adama Zamojskiego. Gdy skrępowanego apostoła wolności komisarz bić polecił żandarmom, Adam Zamojski zasłonił go swoją osobą i rzekł: « mnie pierwej zabić musicie, zanim go obijecie. »

Strasznem było śledztwo, okrutnem postępowanie inkwizytorów. Księga martyrologii polskiej powiększoną została, przybyło bowiem do niej kilkanaście nazwisk zamęczonych patrjotów.

Cięglewicz umknął z więzienia i długo jeszcze pomimo ścigania trudnił się propagandą pomiędzy ludem rusińskim. Nareszcie pod koniec 1838 r. powtórnie ujęli Austrjacy niestrudzonego siewcę idei demokratycznych i jedności Rusinów z Polakami.

W r. 1840 skazany był na powieszenie, lecz wyrok ten zmieniono na dwudziestoletnie więzienie w Kufsztynie.

Z tamtąd usiłował uciec, lecz nie udał się zamiar. Przez lat ośm dręczono go niemiłosiernie. Kaźnia, w której siedział kajdanami obciążony, była ciemnicą, mało bowiem do niej światła dochodziło.

Rewolucja 1848 roku uwolniła go z Kufsztejnu i położyła kres jego mękom i cierpieniom.

Cięglewicz, po przybyciu do Lwowa, rozpoczął znowu chwalebne działanie, całą swą usilność kierując ku temu, ażeby nie dopuścić rozdwojenia pomiędzy Rusinami i Polakami. Wina była po stronie Rusinów, oni bowiem oddali się za narzędzie polityce zaborców *divide et impera.*

Wydana w tym roku rozprawa Cięglewicza p. t. *Rzecz Czerwono-Ruska*, przedstawia tę nieszczęsną sprawę w świetle prawdy. Wydał także w tym roku *Wskazówkę dla nauczycieli ludu ruskiego* w języku ruskim, w której wskazuje w jaki sposób wpływać mają na Rusinów, ażeby nie zrywali jedności z braćmi swoimi Polakami. Ważne to dokumenta do historji powstania u nas kwestji ruskiej.

Głos takiego męża jak Cięglewicz, poety ludu ruskiego, który zniósł męczeństwo dla jego wolności i dobra, powinien być poważany przez tenże lud i za nim iść powinien, jako jedynie trafnym drogowskazem.

Cięglewicz brał udział w pierwszym *Zjeździe Słowiańskim* w Pradze 1848 r.

W roku 1849 znowuż go Austrjacy zaaresztowali. Tym razem przesiedział półtora roku za kratami.

Na emigracji przebył w Paryżu lat kilkanaście. Chorego, zagłodzonego sprowadził z Paryża do Chorkówki, koło Krosna, znakomity cnotami obywatel Ignacy Łukasiewicz.

Po jego śmierci przeniósł się Cięglewicz do Lwowa, gdzie miał utrzymanie od Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego.

Sędziwe lata umilała mu młodzież, która go odwiedzała i jego opowiadań z poszanowaniem słuchała. Gdy zasłabł, otoczyli go staraniem prawdziwie synowskiem. Każdego dnia zmieniali się tak, że zawsze miał dwóch studentów na usługi.

Jakże to pięknie świadczy o uczącej się młodzieży lwowskiej! Żaden czyn bohaterski młodzieży nie wróżyłby tak dobrze dla przyszłości polskiego narodu, jak to ciche, szlachetne służenie męczennikowi narodowej sprawy! Musiał też umierać spokojnie, z przekonaniem błogiem, iż darmo nie pracował, skoro go otacza młodzież Polskę kochająca, umiejąca czcić zasługę i poświęcać się na pospolitą służbę, byle osłodzić gorzkie chwile starości i choroby temu, co za niepodległość Ojczyzny walczył i wolność ludu cierpiał po więzieniach.

Odwiedzał go także i był przy nim do samego końca, czcigodny Juljan Horoszkiewicz, serdeczny przyjaciel i towarzysz z 1831 roku i z Kufsztejna.

Pogrzeb na cmentarz Łyczakowski odbył się 25 września przy udziale licznej publiczności. Młodzież wystąpiła tłumnie i poniosła na swoich barkach trumnę męczennika do grobu.

Nad grobem przemówił z zapałem kolega zmarłego z 1831 roku Dr. Bogusław Longchamps. Opowiedział ciężkie koleje życia zmarłego i za przykład młodzieży przedstawił jego poświęcenie i moc duszy, z jaką zniósł prześladowanie i niedostatek.

Nawiasowo powiedzmy, iż mówca Dr. Bogusław Longchamps, należy do najbardziej zasłużonych patrjotów. W czerwcu 1886 r. Rada Miejska i rodacy we Lwowie, z okazji 50 letniej rocznicy lekarskiej, złożyli hołd jego cnotom i zasłudze. Była to piękna uroczystość. Dr. Longchamps, pomimo starości jest ciągle czynnym.

Wracając do pogrzebu Cięglewicza, nadmienić należy, że nad grobem przemawiał jeszcze Platon Kostecki, tym razem po rusku.

Na mogile złożono dwa wieńce, — jeden z napisem: « *Od kolegów z roku 1831 wielce zasłużonemu patrjocie* » a drugi « *Młodzież polska szermierzowi prawa narodu* ».

Na pożegnanie odśpiewali obecni na cmentarzu *Chórał* Kornela Ujejskiego.

JAN KRÓLIKOWSKI

Jan Królikowski, największy tragik polski, umarł w Otwocku, w Królestwie Polskiem, w pierwszej połowie września 1886. Należał on do tej świetnej gromady artystów dramatycznych, którzy kształcąc się pod natchnieniem arcydzieł genjalnych naszych poetów, sami się wyrobili na znakomitych aktorów, podnieśli sztukę dramatyczną w naszym narodzie i pomimo warunków jak najmniej sprzyjających rozwojowi teatru, uczynili teatr polski przybytkiem rzeczywiście pięknej sztuki.

Dzięki to takim artystom jak Żółkowski, Jan Królikowski, Wincenty Smochowski, Nowakowski, Komorowski, Rychter, Halpertowa, Aszpergerowa, Modrzejowska, Rapacki, Raczkiewiczowa, Dereniaka oraz kilkunastu jeszcze innych tak aktorów jak aktorek, — teatr polski wytrzymać może porównanie nawet z francuzkim i włoskim teatrem.

Ich talentowi i pracy zawdzięczamy, że utworzyła się odrębna polska szkoła gry dramatycznej, różniąca się od gry zagranicznych aktorów wyższem i szlachetniejszem pojęciem sztuki, które nie pozwala oddalać się zbyt daleko od natury, lecz ją podnosi i upiększa. Gra polskich aktorów nie razi sztucznością. Jest ona prawdziwem odwzorowaniem życia w świetle poetycznem ideału.

Niemcy mieli sposobność ocenić ją w grze Bogumiła Dawisona, który przeniosłszy się z teatru polskiego do niemieckiego, uznanym został za najlepszego przedstawiciela charakterów szekspirowskich. Anglicy i Amerykanie mieli także sposobność ocenić zalety polskiej dramatycznej szkoły w prześlicznej grze Heleny Modrzejewskiej.

Nazwaliśmy Jana Królikowskiego największym tragikiem polskim i był nim niewątpliwie. Żaden bowiem artysta nie dorównywał mu w grze pełnej siły, prawdy i charakteru.

Był to artysta wielkiego polotu ducha, kochał sztukę i żył dla niej, — lecz od sztuki więcej jeszcze kochał Polskę.

Krajowi biografowie będą się rozpisywać o jego znakomitej dykcji, porywającej deklamacji, o wyrazistej a nie przesadnej mimice, o szlachetnej gestykulacji, o wielkiem przejmowaniu się rolą i wzorowem odtwarzaniu postaci, lecz żaden nie podniesie tego szczegółu, iż pobudką do udoskonalenia się w grze dramatycznej była mu miłość Ojczyzny.

Jan Królikowski był dobrym Polakiem. Gdyby nim nie był, byłby niezawodnie lichym aktorem. Nie trzeba bowiem zapominać, iż u nas Polaków jedyną siłą pobudzającą do doskonalenia się w nauce, w sztuce i. w życiu jest miłość Ojczyzny. Jest to siła twórcza! Posiadał ją Królikowski.

Pamiętamy go jak był czynnym w czasie powstania 1863, — jak sam zbierał i znosił kożuchy, aby nasi powstańcy w lasach nie pomarli.

Był to dziwnie szlachetny człowiek i wielce dla tego szanowany w narodzie. Przypominamy ucztę daną na cześć jego we Lwowie i wspaniałą, prześliczną mowę, jaką miał do niego Kornel Ujejski. Jest ona drukowana w zbiorze mów Kornela p. t. *Żywe słowa Jeremiego*. Jest to księga wzorowej wymowy.

Jan Królikowski urodził się w Warszawie 1820 roku. Ojcem jego był Józef Franciszek Królikowski, profesor gimnazjalny w Poznaniu, wydawca w temże mieście czasopisma «*Mrówki*» i autor sławnej «*Prozodji polskiej, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego*».

Po ukończeniu szkół, Jan Królikowski wstąpił do trupy aktorów Chełchowskiego w 1840. Z nim bawił sześć lat w Krakowie i jeździł po kraju. Wtedy to widziałem go po raz pierwszy na scenie w Kaliszu w tragedji W. Hugo « Ruy Blas. »

Od roku 1846 przeniósł się stale do Warszawy i prawie do końca życia grywał w tamtejszym teatrze, od czasu do czasu jeżdżąc do Lwowa, Wilna, Poznania i Krakowa. W tragedjach Szekspira, Szyllera, W. Hugo, Juljusza Słowackiego był niezrównany. Cześć pamięci wielkiego artysty!

Brat jego *Karol Królikowski* był także aktorem i lubo niedorównał genjalnemu Janowi, był przecież wcale dobrym artystą. Wybornie przedstawiał Bema w obrazie dramatycznym p. t. «*Bem w Siedmiogrodzie.*»

Drugi brat Leon Królikowski był zastępcą członka Rządu Narodowego w czasie powstania 1863, obecnie jest na emigracji, we Francji. Wszyscy trzej dobrze zasłużyli się Ojczyznie!

KSIĄDZ KAROL MIKOSZEWSKI

Otrzymujemy z Węgier wiadomość o zgonie księdza *Karola Mikoszewskiego* w Peszcie d. 3 października 1886 r.

Ambitny, ruchliwy, ksiądz Mikoszewski głośną odegrał rolę w kraju i na emigracji, więc chociaż krótkie należy się mu wspomnienie.

Był wikarym kościoła św. Alexandra w Warszawie, następnie proboszczem w Żelazny.

W manifestacjach narodowo-religijnych 1861-62 brał czynny udział. Śmiały, przedsiębiorczy, szybko decydujący się, wywierał wpływ na swoje otoczenie.

Gdy w skutek braku wolności słowa, utworzyła się w Polsce tajemna literatura, poświęcona najważniejszym sprawom narodowego oswobodzenia, wśród czasopism jakie wtedy wychodziły w Warszawie bez pozwolenia cenzury, pojawił się *Głos kapłana polskiego* jako organ duchowieństwa. Redaktorem był ks. Karol Mikoszewski. Dla tego pisma kupił osobną drukarnię. Było to pismo wcale dobre, zjednało więc Mikoszewskiemu wziętość i opinię człowieka zdolnego i wykształconego.

Wielopolski pychą swoją i butą zraził nie tylko szlachtę ale i duchowieństwo, które odepchnął od siebie, to spowodowało narady pomiędzy delegowanymi Komitetu Centralnego Narodowego a reprezentantami duchowieństwa, skutkiem których to ostatnie uznało Komitet za jedynie uprawniony rząd kraju i jako takiemu poddało się jego władzy.

Życzeniu, jakie przy tem wyraziło, ażeby jeden ksiądz był członkiem tej najwyższej władzy stało się zadość i Mikoszewskiego powołano do Komitetu.

Oświadczył się przy głosowaniu za powstaniem i zasiadał w pierwszym Rządzie Narodowym, utworzonym z Centralnego Komitetu.

W Rządzie był niedługo, nie cały miesiąc, wyjechał na górę św. Krzyża do obozu jenerała Langiewicza i już nie wrócił.

Na emigracji był członkiem *Towarzystwa kapłanów polskich* i zbierał we Francji, w Hiszpanji i w Brazylii pieniądze na emigracją.

Z summy zebranej oddał 25 tysięcy franków *Komitetowi naukowej pomocy* w Paryżu, założonemu przez Agatona Gillera, która to summa jako kapitał żelazny, po rozwiązaniu przed kilku laty Komitetu, oddaną została *Towarzystwu byłych uczniów Szkoły polskiej na Batiniolu* i pod jego rozporządzeniem dotąd zostaje.

Mikoszewski został z Francji wydalonym. Osiadłszy w Genewie, przy niedostatku, jaki go trapił, uległ pokusie pansławizmu.

Zdawało się mu, że na drodze uznania słowiańskiego charakteru Moskwy dojść można do porozumienia z Moskwą i wyjednania od niej dla Polski ludzkich warunków bytu. Wystąpił więc jako pośrednik porozumienia i zgody, ogłosił kilka pism po francuzku, o tej zgodzie słowiańskiej z Rossją, — powrócił za amnestją do Warszawy, ażeby działać praktycznie dla tejże zgody.

Tu dopiero w Warszawie przekonał się jak złudnem było jego mniemanie o słowiańskości Moskwy, że Duchińskiego nauka jest zupełnie słuszną i prawdziwą; tu dopiero spostrzegł jak upadł nizko, gdy mógł głosić przejednywanie tejże Moskwy i poddanie się jej dobrowolne jako mocarstwu opiekującemu się narodami słowiańskimi.

Moskwa brutalnie odepchnęła od siebie rękę wyciągniętą apostoła słowiańskiego i szczęściem, że to uczyniła, bo Mikoszewski zajmujący pomiędzy Polakami poważne stanowisko jako były członek Rządu Narodowego i ksiądz, były ksiądz człowiek zdolny, pomysłowy, ambitny i ruchliwy mógł bardzo wiele złego zrobić dla sprawy polskiej, gdyby Moskwa nie była się mu od razu pokazała jaką jest, dziką, okrutną, niszczycielską z usposobieniem mongolskiem.

Ks. Mikoszewskiego uwięziła i osadziła w cytadelli, zkąd wysłany został na wygnanie do Woronieża. To więzienie i wygnanie uratowało go od wpadnięcia w przepaść moralnego i narodowego zatracenia.

W Woronieżu wiele lat spędził i poznawszy dokładnie Moskwę żałował swojego postępku.

Rząd moskiewski uwolnił go w roku 1885 pod warunkiem, że wyjedzie za granicę, to jest na drugie wygnanie.

Przybył do Krakowa jako syn marnotrawny skruszony i poprawiony. Przyznał się publicznie do popełnionego błędu i w *Nowej Reformie* ogłosił słowa żalu, że uwierzył w słowiańskość Moskwy.

Doświadczenie jakie Mikoszewski zrobił jest wielkiej wagi faktem. Dość na ten fakt wskazać, ażeby przywieść do opamiętania tych, co Polaków pchają w objęcia Moskwy z powodu jakoby jej słowiańskiego usposobienia.

Z Krakowa udał się ks. Mikoszewski do Buda-Resztu i tu postanowił pracować dla rodaków w stolicy Węgier przebywających.

Był ich kapelanem i miałby nauczycielem, ażeby się dzieci Polaków nie madjaryzowały. Od ministra oświaty uzyskał już pozwolenie do założenia Szkoły polskiej w Peszcie. Nie mógł atoli pięknych swoich zamiarów wykonać. Umarł d. 3 października r. b.

Stowarzyszenie polskie w Buda-Peszcie było na jego pogrzebie i kosztem swoim i na barkach swoich w assystencji trzech księży katolickich złożyło ś. p. Karola do grobu.

Był to człowiek niepospolity chociaż nie umiał uniknąć wielkich błędów.

Niech mu lekką będzie węgierska ziemia!

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Lwów, 12 października 1886.

Kurjer Lwowski doniósł o brzydkiem i godnem potępienia wystąpieniu posła *Dawida Abrahamowicza* na posiedzeniu Koła Polskiego w Wiedniu.

Z powodu solidarności jaką posłowie polscy w Radzie państwa zachowują, a która każdego z nich zobowięzuje do przedstawienia swego wniosku w *Kole Polskiem*, zanim go przedstawi w Radzie państwa, bez uzyskania bowiem pozwolenia Koła, nie może wystąpić przed Radą, — poseł Lewakowski zażądał, ażeby mu pozwolono rząd interpelować z powodu niewłaściwego policji postępowania na zgromadzeniu wyborców we Lwowie. Komisarz policji p. Marynowski przerywał mu dwukrotnie sprawozdanie poselskie i nie pozwolił mu mówić o staraniach jakie czynił, ażeby skłonić Koło polskie do energicznego wystąpienia w sprawie wydalań Polaków z państwa pruskiego. Jest to naruszenie praw poselskich. Tenże komisarz niepozwolił wyborcom uchwalić rezolucji w sprawie zachowania się monarchii austrjackiej w obec pochłaniającej wszystko polityki Prus i Moskwy.

Przeciwko żądaniu Lewakowskiego, wystąpił gwałtownie Abrahamowicz Dawid, aby klub polski (t. j. Koło) niezajmowało się tym przedmiotem. « Gdyby bowiem Klub polski przedsięwziął jakie kroki u rządu w tej sprawie, *rząd mógłby sądzić, że klub polski solidaryzuje się z Lewakowskim co do wycieczek z powodu podziału Polski.* Także co do pragmatyki służbowej za daleko zaszedł Lewakowski. Koło polskie nie powinno kompromitować się takiemi dyskussjami. »

Z tego wystąpienia zdawaćby się mogło, iż pan Abrahamowicz uważa rozbiory Polski za dobre, wbrew opinii świata całego, — wszyscy bowiem ludzie poczciwi i mądrzy co nie utracili moralności, nazywają rozbiory Polski *najstraszniejszą zbrodnią.*

Wielkie to lokajstwo p. Abrahamowicza. Rząd nawet sam rozbiorów Polski niepochwala, — korzysta z nich, ale o samym fakcie milczy i sądu nie wydaje. Jeżeli niema cnoty, posiada przynajmniej przyzwoitość, której brakuje panu Abrahamowiczowi.

Wystąpienie jego zostało w samem *Kole polskiem* naganionem.

Książe *Jerzy Czartoryski* odpowiedział mu, że w zupełności pisze się na te ustępy mowy Lewakowskiego, które się niepodobały komisarzowi policji i panu Abrahamowiczowi. Dziwna to rzecz, że w *Kole polskiem Abrahamowicz potępia patrjotyczne zdania o podziale Polski.* Protestuję energicznie przeciwko takiemu potępieniu.

Książe *J. Czartoryski* postawił wniosek, ażeby wysłać deputację do hr. Taafe z żądaniem satysfakcji. Ma ona przedstawić w jak wyjątkowy sposób organa rządowe, zwłaszcza policja nadużywa swej władzy w Galicji. Jeżeli hr. Taafe nieda zadawalniającej odpowiedzi, natenczas wniesioną być musi interpelacja.

Poseł *Hausner* odparł energicznie wywody Abrahamowicza, ubliżające godności Polaka i obrażające prawdę.

Ks. *Kopyciński* przemawiał za surowem ukaraniem winnych, to jest komisarza policji i tych, co mu dali rozkaz.

Poseł *Orzechowski*, włościanin, oświadczył, że jako « chłop » nie rozumie wysokiej polityki panów, ale mniema, że nie wolno ograniczać porozumienia pomiędzy wyborcami i deputowanymi. Nie jest on za deputacją, lecz za energiczną interpelacją.

Chrzanowski polemizuje ze sprawozdaniem Lewakowskiego, pominąwszy samą kwestję, więc mu też *Lewakowski* powiedział, że nie o sprawozdanie tu chodzi lecz o przerywanie go przez komisarza rządowego.

Poseł *Zawadzki* poparł wniosek Lewakowskiego i powiada, że w razie, gdyby konfiskata sprawozdania została zatwierdzoną, on sam będzie o to interpelować.

Młody i zdolny poseł *Wysocki* również gorąco poparł Lewakowskiego, — *Szymanowski* zaś wniósł, aby żądać przedewszystkiem od rządu wyjaśnienia a potem dopiero powziąć uchwały w Kole.

Wniosek Czartoryskiego z poprawką Szymanowskiego przyjęło Koło polskie. Do deputacji wybrani zostali Jerzy Czartoryski, Jaworski i Euzebiusz Czerkawski. Dla czego nie wybrano Lewakowskiego?

Poseł Abrahamowicz skompromitował się w obec całego kraju.

Na posiedzeniu budowy pomnika dla Mickiewicza w Krakowie, zapadła na wniosek D-ra Jordana następująca uchwała:

1) Z uwagi, że projekt mistrza Matejki podniósł poziome pojęcie pomnika dla Mickiewicza i zużytkowanie jego myśli przy nowym konkursie może znakomite wydać owoce, Komitet uchwala ogłoszenie nowego, ostatecznego konkursu między rzeźbiarzami polskimi do 1go września 1887 roku; 2 Wykonanie tej uchwały, zwołanie jury i ostateczne wzniesienie pomnika na podstawie nagromadzonego materjału powierza Komitet D-rowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi, obecnie Marszałkowi krajowemu; 3) Dyspozycję na ten cel zebranych funduszów powierza się D-rowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi z obowiązkiem złożenia rachunków Komitetowi, który też wedle jego uznania zwoływany być może.

A więc trzeci już konkurs ogłoszony.

Uchwały powzięte nastręczają nam następujące uwagi: Komitet słusznie zrobił odrzucając projekt Matejki, jest on bowiem brzydki i wykazuje, iż Matejko zupełnie nie pojął charakteru Mickiewicza. Komitet sam był tego zdania kiedy projekt odrzucił, po cóż więc było bałamucić publiczność i rzeźbiarzy gadaniem o podniesieniu poziomem pojęcia pomnika dla Mickiewicza, — kiedy Matejko nie podniósł, ale zniżył to pojęcie.

Przyczyną zwłoki półtoraroczne i znacznego a niepotrzebnego wydatku był marszałek Zyblikiewicz, on to bowiem wpadł na niefortunną myśl wykonania pomnika według ołówkowego niedbale narysowanego szkicu przez Matejkę. W samym początku ostrzegano, że genjalny malarz nie koniecznie być może mistrzem w stawianiu pomników. Przestrogę atoli odrzucono, oddano aż dwom rzeźbiarzom Riegerowi i Gadomskiemu wykonanie modelu według rysunku Matejki. Ci wywiązali się dobrze ze swego zdania, lecz pokazało się, że ten Matejkowy model gorszym jest nie tylko od projektu Dykasa, ale nawet od każdego innego, jakie były na wystawie.

Komitet przez oddanie całej sprawy budowy w ręce marszałka Zyblikiewicza, wystawił sobie świadectwo niemocy i niedołęztwa.

Jak się wywiąże z położonego w sobie zaufania marszałek Zyblikiewicz? Zobaczymy!

My nie taimy naszej obawy. Ten, który już raz stał się przyczyną zwłoki, przyczem okazał brak znawstwa monumentalnej rzeźby, nie daje przecież rękojmi zadawalniającego słuszne wymagania wyboru dobrego projektu na pomnik.

Ma być wprawdzie nowe jury wybrane, lecz czy zdanie sędziów będzie poszanowane? Wszakże już raz jeden wyrok komissji znawców, został obalony przez krzyki i hałasy zazdrośników, którzy nie mogli przebaczyć Dykasowi, że w rzeczy samej najlepszy jego projekt został przez znawców wybrany i wynagrodzony.

Fundusze na pomnik, po strąceniu wszystkich wydatków wynosi jeszcze 108,753 złotych reńskich.

Jakiż to wspaniały za tak znaczną summę można wystawić pomnik?

Juvisy, 15 października 1886.

W końcu miesiąca Listopada Komissja nadzorcza Loterji św. Kazimierza złożona z panów:

1) de Ferron, radca Prefektury;
2) de Mezière, senator;
3) Nury;
4) Ellicott;
5) de Vaufreland;
6) Haro, estymator obrazów;
7) Komissarz policji;

odwiedzi bióro nasze dla sprawdzenia rachunków oraz i innych przedmiotów przeznaczonych na losy.

Przed tą urzędową wizytą prosimy tych, którzy mają u siebie bilety, aby raczyli zrealizowane sumy jak najśpieszniej nam przesłać.

Panowie artyści, którzy nam swe dary przyrzekli, mamy nadzieję, że nie odmówią nam swej łaski i dostawią nam takowe do Biura Loterji przed 15 listopada r. b.

Chętnie i z prawdziwą przyjemnością odwiedzilibyśmy każdego, ale ciągle wzrastające zatrudnienie oraz i istotny brak czasu, zmuszają nas do odwołania się do ich grzeczności i przychylności, aby uwzględniając te powody, raczyli sami swe ofiary nam dostarczyć.

Przy tej sposobności, uwiadamiam przychylne pracy naszej osoby, że przyjmujemy z wdzięcznością wszelkie fanty, które zechcą ofiarować na losy.

Uwiadomiliśmy już poprzednio, że ciągnienie Loterji stanowczo ma się odbyć w grudniu 1887 roku.

Nieumieszczonych biletów jest jeszcze wiele; wypadało by, aby każdy z Rodaków naszych, czy to w Paryżu czy na prowincji zamieszkały, przez samo poczucie solidarności, chętnie i śpiesznie przyszedł nam w pomoc.

Niezawodnie, ogólne usiłowania zabezpieczyć mogą od upadku ten *Dom narodowy*, który już tyle oddał usług i weteranom naszym i sierotom polskim pod opieką Zakładu zostającym.

Zainteresowanie się wszystkich przedsięwziętą pracą, stanie się dowodem, że Polacy na obczyźnie nie tracą uczuć narodowych, że wspierają chętnie swoim współudziałem i groszem szlachetne usiłowania dobro publiczne mające na celu.

Im większa liczba współpracowników, tem lżejsza praca i skutek pewniejszy; a choć ofiarność zamożnych Rodaków naszych mogła by łatwo zapewnić byt i rozwój Domu św. Kazimierza, właściwem jest jednak, aby mniej fortunni nie oglądali się aż pomoc od bogatszych nadejdzie, lecz sami bez wyjątku stosownie do możności przychodzili biedniejszym w pomoc.

Liczne, choć drobne zasiłki, mają swoją doniosłego znaczenia moralną stronę, która wiele powiększy wartość ich ofiary, a w obec świata, przyniesie niezaprzeczoną chlubę.

Pomóżcie więc nam Rodacy bez opaźniania i odwlekania, pomóżcie choć drobnym groszem, a

Od ziarnka do ziarnka
Zbierze się miarka.

Biletów nabyć można:
w Biurze *Kurjera Polskiego w Paryżu*;
w Księgarni p. Mickiewicza;
w Zakładzie św. Kazimierza, i
w Biurze Loterji, 108, rue St. Dominique.

Zima nadchodzi a z nią długie i smutne wieczory. Jedyną rozrywką w tej porze roku dla naszych weteranów są książki polskie. Tych nam, niestety, brakuje.

Ofiarujcie, Rodacy, co macie, dla waszych kolegów i starszych braci a tą małą kontrybucją uprzyjemnicie im pozostałe chwile życia.

Często po zgonie Polaków we Francji pozostałe książki za bezcen bywają sprzedawane i zmarnowane. Z tych dzieł atoli rozsypanych pomiędzy emigracją, możnaby utworzyć nie jedną biblioteczkę i obrócić ją na publiczny dla Polski pożytek.

Chętnie przyjmiemy wszelkie przesyłki na ten cel przeznaczone i oddamy do Zakładu Domu św. Kazimierza dla sformowania biblioteki, którą łatwo będzie zbogacić przy dobrej chęci Rodaków (1).

Zostaję z wyrazem wysokiego szacunku i poważania.

R. J. Jaworowski,
Delegowany Loterji.

ROZMAITOŚCI

Piszą z *Cahors*: «Dnia 4 października r. b. Towarzystwo badań naukowych departamentu Lot, odbyło walne posiedzenie rozpoczynające prace roczne. Panowie Paysant, prefekt departamentu; Laroumet, professor w Sorbonie paryzkiej, inspektor Akademji, Prowizor Lyceum kahorskiego, wszyscy Członkowie Towarzystwa i licznie zebrana publiczność, znajdowali się na tem zgromadzeniu. — Wniesiono do sali posiedzeń portret naturalnej wielkości, fotografowany przez pana Valdiguier z Paryża, oraz popiersie naszego ziomka Jakóba Malinowskiego, założyciela Towarzystwa i dotąd najgorliwszego jego Członka; popiersie to jest dłuta p. Delpérier, którego dzieła snycerskie znalazły uznanie na dwóch ostatnich wystawach w Salonie paryzkim; podziwiano pracę tego młodego artysty, tak ze względu podobieństwa, jako też i doskonałości wykonania rzeźby we wszystkich szczegółach.

Pan Juljusz Combarieu, professor retoryki w Liceum kahorskiem, w pięknej przemowie podziękował artystom za złożony przez nich dar Towarzystwu i w imieniu tegoż oddał cześć należną panu Jakóbowi Malinowskiemu, po którym pamiątka przechowaną na zawsze zostanie w Sali posiedzeń Ratusza miejskiego.

*
* *

Dzienniki krajowe zamieściły korespondencję z Londynu, donoszącą o wielkiej nędzy, pomiędzy Polakami tam przebywającymi. Są między Polakami ludzie z wykształceniem, przyzwoicie wychowani, którzy dla kawałka chleba pantofle szyją w żydowskich dzielnicach wschodniego Londynu lub na taczkach rozwożą tandetowe towary, szukając nabywców. Jeden z najstarszych 83-letni Jan Zabrocki, ciemny, chodzi po ulicach Westendu, sprzedając zapałki miłościwym przechodniom. W Londynie jest ziomków naszych do 1500 osób, ale wszyscy biedni. Należałoby dla nich składki zarządzić i ułatwić im wyjazd do krajów, gdzie mieliby przyzwoite za swą pracę wynagrodzenie. Nie biadać, ale czynić potrzeba!

*
* *

Z Częstochowy donoszą, że nadgraniczni włościanie którzy kilka lat temu nabyli na własność trzy majątki ziemskie: Rodaki, Grabowę i Niegowoniczki w będzińskim powiecie położone, mają zamiar połączonemi siłami zakupywać upadłe w tamtej stronie gospodarstwa. Dla czegoż nie naśladują ich włościanie poznańscy? Czyż niema tam ludzi którzyby rozumieli, iż połączonemi siłami, można wiele zdziałać, chociażby te siły były małe!

*
* *

Do jakiego stopnia nieludzkości i bezprawia doszedł rząd pruski w wydalaniach Polaków, przekonywa następująca historja, opisana przez warszawskie dzienniki. Przybyła do Warszawy młoda 20-letnia pani Helena Wojciechowska, w skutek wyroku banicyjnego pruskiego rządu. Mąż pani Wojciechowskiej jest poddanym pruskim i zarządza majątkiem ziemskim Sworzel w Poznańskiem. W lipcu 1886 roku, zaślubił pannę Helenę Kłoniewską, swoją kuzynkę, stale mieszkającą w Warszawie przy swojej matce która jest wdową po byłym oficerze pruskim i dopiero przed dwoma laty wraz z córką przyjęła poddaństwo rossyjskie. Pan Wojciechowski sądził, że żona jego napowrót zostanie wpisaną do ksiąg ludności w Prusiech i w tym celu złożył wszystkie dowody legitymacyjne. Tymczasem nadszedł rozkaz rządowy, ażeby pani Wojciechowska bezzwłocznie Sworzel i granicę państwa pruskiego opuściła, z tem zastrzeżeniem, że jeżeli nastąpi opór rozporządzeniu, ulegnie karze w sumie 150 marek i zostanie odstawioną do granicy. Przerażony małżonek, sądził, że to jest jakieś nieporozumienie i przedsięwziął kroki celem wyjaśnienia sprawy. Zanim jednak sprawę zbadano, termin wyjazdu upłynął i pani W. została zaaresztowaną. Dla uniknięcia przykrych następstw pan W. 150 marek zapłacił i odwiózł żonę w towarzystwie żandarma aż do Ostrowa, zkąd pani Wojciechowska udała się do Kalisza i dalej do Warszawy. Małżonkowie przeto zostali rozłączeni!

Czyż fakt tego rozłączenia potrzebuje komentarzy, aby przedstawić nikczemność polityki, która nic, ale to zgoła nic nie szanuje i rozrywa nawet związki małżeńskie!

Jak długo ludzkość cierpieć będzie takie rządy, jak ów rząd pruski i do niego zbliżony rząd moskiewski!

*
* *

Otwarcie roku szkolnego w dwóch naszych polskich Uniwersytetach, w Krakowie i we Lwowie, odbyło się w roku bieżącym przy udziale licznej publiczności, ze zwykłą, bardzo poważną uroczystością.

W *Jagiellońskim Uniwersytecie* była ona szczególniej wspaniałą, bo odbyła się według dawnego zwyczaju, sięgającego być może czasów Jagiełły i Jadwigi, albo nawet Kazimierza Wielkiego, założyciela Uniwersytetu. Zwyczaj ten oddawania urzędowania przez prorektora w ręce wybranego rektora zaniedbany był przez lat 25. Ostatni raz w tak uroczysty sposób Dr. Dietel oddawał berło władzy nad uniwersytetem (w roku 1862) w ręce D-ra Czerwiakowskiego.

W roku bieżącym prorektor *Józef Łepkowski*, dobrze zasłużony patrjota i archeolog oddał berło obranemu na ten rok rektorowi *Stanisławowi Tarnowskiemu*. Obadwaj byli w wspaniałych togach.

Mowy tak Łepkowskiego jak i Tarnowskiego były pięknie wypowiedziane i ciekawe.

Prorektor *Łepkowski* czytał sprawozdanie z czynności Uniwersyteckich roku ubiegłego, które daje chlubne świadectwo o pracowitości i nauce profesorów i docentów. Liczba uczniów przeszła liczbę *tysiąc*, jakiej już dawno nie miał uniwersytet Jagielloński. Dowodzi ona, że młodzież polska garnie się do tego przybytku nauki i Uniwersytet jest w stanie kwitnącym.

Rektor *Stanisław Tarnowski* mówił o cywilizacjnej, wiekowej działalności Uniwersytetu, zachęcał młodzież do nauki, pilności, w końcu zaś miał odczyt niezmiernie zajmujący p. t. *Rektor naszego Uniwersytetu przeciwko Krzyżakom.*

Skreślił w nim walkę moralną podjętą na początku XV stulecia przez rektora Jagielońskiego uniwersytetu Pawła z Brudzewa, syna Włodka, przeciw nadużyciom i roszczeniom zakonu krzyżackiego, którą prowadził wytrwale piórem i słowem wszędzie, zwłaszcza też na Soborze konstantyńskim.

Przedmiot dobrze był wybrany, bo oto dzisiaj sukcesor myśli politycznej Krzyżaków Bismark dopuszcza się podobnych nadużyć i prowadzi również haniebną politykę.

W Uniwersytecie lwowskim uroczystość otwarcia kursu szkolnego odbyła się d. 8go października.

Mowę wstępną wygłosił nowo wybrany rektor *Tadeusz Pilat*. Z niej pokazuje się, że liczba uczniów doszła i we Lwowie do tysiąca. Mowa Pilata zwróciła na siebie uwagę z powodu, iż poruszył w niej bardzo ważne sprawy nauczycielstwa uniwersyteckiego. Rzekł, iż wtedy dopiero profesorowie spełnią swoje zadanie, jeżeli nauczą swoich uczniów sposobów badania i samodzielnej pracy na polu naukowem. Rzeczą naszą, rzeczą pracowników naszych na niwie naukowo-lekarskiej pamiętać o tem, abyśmy mogli wykazać w każdej gałęzi siły naukowe, uprawnione do zajęcia katedr medycznych. Przyjdzie bowiem nareszcie do spełnienia gorącego narodu życzenia, popieranego uchwałami Sejmu i Rady państwa, to jest do *uzupełnienia Uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim.*

Uroczystość zakończył odczyt inauguracyjny D-ra *Janowicza*, profesora historji prawa niemieckiego *o sądzie westfalskiej femy*. Odczyt ten ściśle naukowy i pełen ciekawych szczegółów.

Dawniej w czasach *femy* nie byłoby takich prześladowań narodowości polskiej, jakiego jesteśmy świadkami w zaborach pruskim i moskiewskim, bo sprawy prześladowania pociągnięciby zostali przed sąd femy i ukarani. Dzisiaj niczego się nie boją i dla tego dopuszczają się coraz większych zbrodni nad nami.

*
* *

Z Wilna donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: W majątku Łukowcu (powiatu Wilejskiego) p. Borowskiego, istnieje od wieku murowana kaplica z grobami rodzinnemi. Kaplica ta oddawna jest skasowaną, ale teraz spostrzeżono, iż lud prawosławny przechodząc koło niej zdejmuje czapki i

(1) Znaczniejsze zbiory należałoby przesyłać do Muzeum w Rapperswylu, gdzie się tworzy ognisko dla narodowej nauki i sprawy i zkąd kiedyś te zbiory przewiezione zostaną do Polski wolnej od wroga, pamięć zaś ofiarodawców zachowaną zostanie dla potomności w złotej księdze (Przypisek Redakcji).

żegna się. Niepodobało się też p. Kochanowi, że kaplica ta, stojąc na wyniosłości, zdala widnieje. Kazał tedy p. Borowskiemu znieść ją zupełnie, a gdy ten odmówił, rząd sam się zajął zburzeniem takowej a panu Borowskiemu kazano za to zapłacić 600 rubli. Pan Borowski nie sprzeciwiał się, sumę tę musiał zapłacić, grożono mu bowiem exekucją. Taka to jest u nas sprawiedliwość.

*
* *

Posiedzenie coroczne w Zakładzie Narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie odbyło się d. 11 października r. b. Przewodniczył zastępca kuratora Dr. *Antoni Małecki*. Skryptor *Czarnik*, odczytał sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, z którego okazuje się ciągły wzrost biblioteki i zarazem Muzeum imienia Lubomirskich, połączonego z Zakładem Ossolińskich. W Zakładzie są dwie Czytelnie, — pierwsza dla autorów i w ogóle ludzi pracujących naukowo, z niej korzystało w ciągu roku osób 2292; druga Czytelnia przeznaczona dla młodzieży i osób szukających w czytaniu oświaty z przyjemnością połączonej, lecz nie pracujących samodzielnie na polu nauki, z niej korzystało w ciągu roku 13,765 osób. Po sprawozdaniu nastąpił odczyt. Pan *Kornel Heck* odczytał rozprawę o nieznanym dotąd poemacie *Józefa Bartłomieja Zimorowicza* p. t.: « *Żywot kozaków lisowskich.* »

W obecnej chwili Zakład narodowy imienia Ossolińskich zawiera: dzieł drukowanych unikatów 83,050; rękopisów 3,119; autografów 2,746; dyplomatów 923; rzeczy muzealnych 2,015; monet i medali wyłącznie polskich 8,010.

*
* *

Wyrzucanie nauczycieli Polaków z ziemi ojczystej do Niemiec na wygnanie, wciąż się odbywa tak w Poznańskiem jak w Prusach Zachodnich. Nauczyciel śpiewu przy gimnazjum w Chełmnie *Szklarzyk*, został przeniesiony do Westfalii a na jego miejsce przybywa Westfalczyk. Profesor w Seminarjum nauczycieli w Kościerzynie *Szymański*, przeniesiony do Rüthen. Starszych zaś nauczycieli Polaków, zmuszają do podania się do emerytury. Wkrótce już nie będzie ani jednego nauczyciela Polaka w ziemiach polskich pod rządem pruskim.

Ta straszna burza zniszczenia jaka w zaborze pruskim rozszalała nad nami, z powodu złego humoru Bismarka, rozgniewanego na Polaków za to, że głosowali z niemieckimi katolikami, — nie byłaby nam straszną, gdybyśmy tam zachowywali solidarność w obec Niemców i umiejętnie wspólnemi siłami umieli się bronić przed wywłaszczeniem i germanizacją. Niestety! takiej obrony nie widzimy — a panowie poznańscy, bogacze jak hr. Mielżyński Józef, dopomagają grzesznie wrogowi swojem zachowaniem! Obojętność i zdradę wyrozumowali i usprawiedliwili doktryną! Oto są rezultaty polityki Stańczyków, oto są skutki prostracji ducha o której pisał przed kilku laty redaktor « Czasu » Stanisław Koźmian, iż nie należy przed nią się cofać, byle przytem wyleczyć Polaków raz na zawsze z chęci robienia powstań. Zadne powstanie tyle nam klęsk niezadało, co ta zbrodnicza pseudo konserwatywna-ultramontańska doktryna i pseudo postępowa-pozytywistów propaganda, która przez usta Swiętochowskiego oznajmiła, iż w sprawie narodowej i politycznej stoi na tem samem stanowisku co Stańczycy i Wielopolczycy.

*
* *

Dnia 9go października otwarty został i do użytku publiczności oddany *Gabinet geologiczny* przy uniwersytecie Jagiellońskim, w Krakowie, pod kierunkiem profesora tegoż Uniwersytetu D-ra *Władysława Szajnochy*, syna wielkiego naszego historyka. Gabinet ten jest dziełem tego zdolnego i uczonego profesora geologii. On go w ciągu dwóch lat systematycznie uporządkował, przeistoczył i powiększył. Gabinet geologiczny krakowski zawiera kolekcje bardzo ważne pod względem technicznym dla studjów Galicji oraz innych części Polski,—jest w nim wiele okazów paleontologicznych, nader pouczających dla osób, zajmujących się naukami przyrodniczemi.

*
* *

W służbie holenderskiej kolonialnej, jak donosi dziennik *Javäsche Courant*, zmarli w pierwszem półroczu 1886 r. dwaj Polacy: *Jan Ruderski* i *Franciszek Krantz*. Ten ostatni rodem z Włocławka, zostawił 3,000 guldenów holenderskich.

*
* *

Rodak nasz *Antoni Dworzak*, muzyk kompozytor, bawi w Anglii, gdzie niezadługo ma dyrygować w Leeds koncertem, na którym ma być wykonane oratorjum przez niego skomponowane pod tytułem: *Swięta Ludmiła.*

*
* *

Książe, następca tronu portugalskiego liczy obecnie 23 lat wieku i jest nieposzpolitym lingwistą. Oprócz języków starożytnych greckiego, łacińskiego i hebrajskiego, posiada 9 nowożytnych a mianowicie: portugalski, hiszpański, włoski, francuzki, niemiecki, angielski, szwedzki, duński i turecki. Nie zna jednak żadnego języka słowianskiego a tych zapragnął się nauczyć. Nauczycielem jego języków słowiańskich i literatury został pan *Edmund Wnorowski* z Warszawy, kandydat nauk filologicznych. Pan Wnorowski zrobił umowę na dwa lata i oprócz mieszkania, całkowitego utrzymania z wszelkiemi wygodami, pobierać będzie 1500 franków stałej, miesięcznej pensji. Już się udał do Lisbony. Nauczyciel otrzymał korzystną posadę dzięki protekcji hr. Platera, który zarekomendował p. Wnorowskiego ambasadorowi portugalskiemu przy dworze wiedeńskim, ten zaś następcy tronu.

*
* *

Czytamy w dzienniku *Wassersport*, że inżynier *Ruciński* z Poznańskiego, razem z czterema Niemcami przyjął wezwanie rządu japońskiego, aby urządził w Tekio wodociągi. Rodak nasz udał się już na miejsce. W ojczystym kraju nie byłby uzyskał od rządu pruskiego żadnej posady, bo rząd ten pojmuje swoje obowiązki w obec swoich polskich poddanych w sposób przypominający owych rozbójników, siedzących na zamkach i zdzierających poddanych i przechodniów z posiadanego mienia. Jest to rząd zbójecki.

*
* *

W warszawskich władzach sądowych z rozkazu petersburskiego ministra sprawiedliwości wprowadzono w wykonanie regulamin o wydalaniu z kancelarji sądowych osób wyznających religię mojżeszową. Na mocy tego regulaminu musiało magistraturę opuście 50 osób.

*
* *

Gazety kijowskie donoszą, że na mocy rozporządzenia władz gubernjalnych, policja miejska zawiadomiła kupców izraelitów, nie mających prawa zamieszkiwać w Kijowie, do opuszczenia miasta w terminie 14 dniowym.

*
* *

Teatr polski w Poznaniu został zabezpieczonym przeciw nieszczęśliwym wypadkom ognia przez tak zwaną « ogniotrwałą impregnację » sceny w całości, wszelkim zasłon, kortyn, konstrukcji drzewnych i t. p. Prace chemicznej impregnacji wykonała firma poznańska pp. Orłowski i Spółka. Próby odbyte z przedmiotami impregnowanymi wypadły bardzo dobrze, najlżejsze nawet gazy, tiule impregnowane wcale się nie zapaliły.

*
* *

Pomiędzy młodymi utalentowanymi polskimi muzykami kompozytorami wymieniają *Rajmunda Baczyńskiego*, jako posiadającego wyższe zdolności. Napisał obecnie kantatę p. t. « *Marja* » Jest to poemat muzyczny illustrujący tonami sławny poemat Malczewskiego Antoniego. Wielka ta a piękna kompozycja ma być wykonana we Lwowie.

*
* *

Z Wołynia donoszą nam, że język małoruski, to jest, język Rusinów, nie jest wcale przez rząd moskiewski dopuszczony do uprawy literackiej. Ucisk cenzury moskiewskiej w Kijowie zwłaszcza pod okiem jenerał-gubernatora Drentelna jest srogi. Gdy pismo drukowane w języku moskiewskim *Zarja* chciało umieścić recenzją dzieła małoruskiego p. t. « *Zbiór utworów dramatycznych Karpeńka Kuroho* », które wyszło w Chersonie, cenzor nie pozwolił, mówiąc, że nawet wzmianki o dziełach w *chacholskim języku* być nie powinno.

Pomimo takiego ucisku doświadczanego od Moskali, wielka liczba Rusinów w Galicji lgnie do nich i wielbi cara.

Tych, co się ukrywają ze swojem moskalofilstwem, poznać można po okazywanej nienawiści do Polaków. Tak się poznano na panu Okuniewskim, pracującym u notarjusza w Stanisławowie. Na wiecu Rusinów zebranym w Kolomyi wystąpił przeciwko Polakom, robiąc im zarzuty bezpodstawne. I cóż się pokazało? Oto ten podburzający lud ruski mówca okazał się najgorliwszym moskalofilem, zwolennikiem cara.

*
* *

Obrońca lwowski *Dr. Ostrożyński*, który zjednał sobie sławę dobrego Polaka i pełnego wiedzy i zdolności adwokata przez obronę studentów, oskarżonych o mowy miane nad grobem Zukowicza, niedawno zaś przez obronę młodzieńców oskarzonych o należenie do « Orła Białego », wydał w języku niemieckim broszurę p. t. *Prozess Żółkiewski — Stwiertnia nach den Gerichtsakten kritisch zusammengestellt.* Jest to obszerne sprawozdanie i krytyczny rozbiór procesu, który przed rokiem wytoczyła najniepotrzebniej za mowy pogrzebowe. Obrońca wydał ją po niemiecku zapewne dla tego, żeby zwrócić uwagę władz wyższych w Wiedniu na nieprawidłowe postępowanie władz niższych we Lwowie, które wytaczają tego rodzaju processa. Broszura ta ma też znaczenie materjału do dziejów sądownictwa i dziejów politycznych naszego narodu.

*
* *

We Wrocławiu zmarł w Październiku r. b. adwokat *Lent*, obrońca Polaków, którym rząd pruski wytoczył w Berlinie 1864 proces o udział w powstaniu przeciwko Moskwie. Obroną tą Lent zjednał sobie sławę.

*
* *

Przez niesumiennych ajentów, którzy

włościanom złote góry obiecywali, jeżeli się dobrowolnie przeniosą na Syberją, namówiona pewna liczba włościan pod Radomiem wysprzedała się ze swoich posiadłości i powędrowała na daleki Wschód. Osiedlono ich w gubernii Tomskiej, w Barnaule, u stóp gór Ałtajskich. Nadzieja zysków, która ich tam zawiodła, spełzła na niczem. Dzisiaj biedacy żyją tam z żebraniny, oczekując na pomocną dłoń, coby im powrót ułatwiła do kraju.

* * *

Tygodnik Rzeszowski donosi o utworzeniu *Spółki handlowo-przemysłowej w Mielcu*, której celem jest zakładanie sklepów wiejskich, w znaczniejszych wsiach i miasteczkach położonych w okręgach sądów obwodowych i Rzeszowskiego i Tarnowskiego. Spółka ta odda wielką przysługę krajowi, jeżeli zdoła we wszystkich większych osadach w wymienionych obwodach pozakładać chrześcijańskie handle. W powodzenie niewątpimy. Jeżeli praktycznie interes Spółka prowadzić będzie, wzrośnie w kapitały i wytrzyma niebezpieczną konkurencję. Do Spółki tej należą: 1) Władysław Żurowski w Wojsławku; 2) Stefan Sękowski w Brzyskach; 3) Mieczysław Szymberski w Mielcu; 4) Włodzimierz Sroczyński w Mielcu; 5) Anna Fiebichowa w Mielcu; 6) Jadwiga Jordanowa w Olszynach.

Wspomnieliśmy o tej pożytecznej Spółce, ażeby wypowiedzieć uznanie tym, co ją utworzyli i zachęcić Polaków do naśladowania.

We wszystkich prowincjach powinniby rodacy utworzyć *Towarzystwa handlu polskiego*, któreby zakładały handle polskie po miastach. Za wzór może posłużyć *Norodna Torhowla*, założona przez Rusinów w Wschodniej Galicji. Jest to koniecznem, jeżeli nie chcemy wyjść na proletarjuszów, nie mających powszedniego chleba.

* * *

Młody kompozytor włoski *Silvani* napisał partyturę opery, której tekst oparty jest na historji *Mazepy*. Motywa podobno wysnuł twórca z melodji polskich. Libretto ułożył jakiś literat z Medjolanu, obznajmiony z historją kraju naszego i kozaczyzny.

* * *

Dzienniki warszawskie donoszą z Białowieskiej puszczy, iż *zdrowotność* żubrów, przedstawia się w roku bieżącym w stanie wyjątkowo pomyślnym. W roku zeszłym w ciągu wiosny i lata rozszerzyły się pomiędzy żubrami rozmaite choroby, obecnie nie spostrzeżono żadnej z tych chorób. Przychówek też był ubiegłej wiosny dość liczny, przybyło bowiem 50 sztuk cieląt. Na zdrowotność żubrów wpłynęły umiarkowana temperatura, oraz obfite deszcze, jakie przechodziły nad Białowieżą w miesiącu kwietniu i maju. Deszcze te wybornie sprzyjały wegetacji *tomiłka*, który stanowi główny i ulubiony pokarm żubrów.

* * *

Kijewlanin pisze, iż w kijowskim okręgu sądowym wszyscy pisarze wyznania mojżeszowego pracujący przy rejentach, z rozporządzenia ministra sprawiedliwości mają być oddaleni.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Jeszcze nigdy, w żadnym czasie, nie mieliśmy tyle autorek, co w obecnym. Rzecz to godna uwagi, że prawie wszystkie odznaczają się talentem. Częściej zdarza się spotykać miernoty pomiędzy piszącymi mężczyznami niż pomiędzy kobietami. Do autorek, które niedawno wystąpiły na polu literackiem, należy Helena Obertyńska, autorka powieści: *Co lepiej?* i W. Z. Kościałkowska. Dzieło tej ostatniej jednotomowe wydane przez Gebetnera i Wolfa w Warszawie (1885) p. t.: « *W półcieniu, opowiadania i obrazki*, » zapowiada zdolną powieściopisarkę, posiadającą wiele samodzielności w poglądzie.

— W Poznaniu wychodzi zeszytami *Lutnia Polska*, publikacja, która znajdować się powinna w każdym domu polskim, lubiącym śpiew narodowy. A któżby go nie lubił? W każdym zeszycie znajduje się kilkanaście piosnek z nutami, życiorys którego z naszych muzyków, artykuł o muzyce lub śpiewie i rozmaitości. Wszystkie te działy *Lutni polskiej* są dobrze opracowane, lecz najważniejszym są pieśni i piosnki z nutami. Jest to zbiór bardzo obfity. Pieśni, któreśmy śpiewali w młodości, wszystkie ulubione przez naród śpiewy są w tym zbiorze pomieszczone. Zalecamy *Lutnię polską* naszej młodzieży a szczególniej leżśpiewakom i śpiewaczkom. Czas byłoby zastąpić włoskie lub francuzkie śpiewanie polskim śpiewem, który w piękności żadnemu innemu nie ustępuje. — Również zasługuje na zalecenie zbiór pieśni polskich ułożonych na fortepian, wydawany w Tarnowie p. t. *Skarb Ojczysty* przez pana *Swobodę*, nauczyciela muzyki w seminarjum w Tarnowie.

NEKROLOGJA

Pani Z. N. nadsyła nam następujące szczegóły o zmarłym w Paryżu w dniu 29 września b. r. ś. p. *Hipolicie Rajeckim*, uczestniku walk w r. 1830/31.

Urodzony w Kryszewicach majętności rodziców około Nowogródka, lubo jednak i zaledwie 16 lat życia liczący, wstąpił do powstania litewskiego. Po upadku tegoż, gdy oddział w jakim służył zmuszonym był przekroczyć granicę i znalazł się na terytorjum Prus, ś. p. Rajecki wraz z wielu innymi towarzyszami osadzonym został w fortecy. Więziono ich tamże długo, namawiając do zdania się na łaskę i niełaskę Moskali, a gdy namowy te nie odniosły żadnego skutku, rząd pruski, chcąc się ich pozbyć, postanowił posłać do Ameryki. Okręt, na który ich wsadzono, był w tak złym stanie, że już około Hawru oświadczył im kapitan tegoż, że dalsza podróż, jeżeli nie chcą zginąć w głębiach morza, jest niemożebną. Spuszczono zatem łodzie, chcąc dobyć do wybrzeża francuzkiego, z którego jednak wojsko Ludwika Filipa ówcześnie z Mikołajem w zgodzie pozostającego, przyjęło ich strzałami. Nie pozostawało jak wracać napowrót do okrętu. Po odbytej naradzie, postanowiono powtórnie próbować szczęścia, chodziło tu bowiem o uratowanie życia. Na czółnie przybijającem do brzegu znajdował się między innymi ś.p. Rajecki, który przemówił z taką rozpaczą i stanowczością do komenderującego oficera francuzkiego, że jeżeli wrócą z nowu na okręt to zaraz go podpalą, bo pewni zguby niechybnej, wolą ginąć w oczach sympatycznej ludności Francji, która zapłacze nad ich losem, aniżeli gdzieś wśród bałwanów Oceanu, iż tenże oficer tknięty litością, pozwolił tułaczom naszym na wylądowanie. Uczynili to natychmiast, przyjęci otwartem sercem przez obywateli normandzkich. S. p. Rajecki wraz z jednym z towarzyszów dostał się najprzód do handlarza drzew w Hawrze a nieco później do ubogiego wielkiej zacności kowala wiejskiego nazwiskiem Jean Moittié, u którego wyuczył się kowalstwa i ślusarstwa, a kiedy w kilka lat później założono w Paryżu na Batiniolach fabrykę lokomotyw Gouina, przeniósł się do tejże i został w niej wybranym mechanikiem i monterem. W r. 1848 zaczęto wydalać z fabryki wszystkich cudzoziemców, pozostał w niej tylko ś.p. Rajecki, już wówczas żonaty z córką kowala, ojciec kilku synów. Gdy się go koledzy pytali na co on czeka, odpowiadał im spokojnie: « Mam żonę i małe dzieci, zresztą wiadomo, że Polak jest zawsze przyjacielem Francji. Jeżeli mnie wydalicie, pójdę, ale potrafię i tutaj być użytecznym Polsce i Francji. » Dano mu spokój. Wtedy to widzieliśmy ten dowód miłości i braterstwa pomiędzy Polakami i Francuzami. S. p. Rajecki wraz z teściem, mając robotę, trzymali dom otwarty dla przyjaciół polskich i francuzkich, z których wielu nie miało wówczas środków do życia. Tacy ludzie jak Seweryn Goszczyński i inni znajdowali u nich zawsze gościnny kawałek chleba. Koledzy tak bardzo szanowali poważną i sumienną postać Rajeckiego, iż go postawili na czele deputacji wysłanej do Komissji p. Louis Blanc w Luxemburgu.

Wiele lat pracował u Gouina, wielce przez tegoż szanowany. Z montera został contremetrem. W kilka lat zachciało się jednemu Francuzowi zająć jego stanowisko, dla tego wysłano ś.p. Rajeckiego z missją zaufania do Anglii, z której gdy wrócił, stanowiska swego dawnego nie odzyskał. Opuścił więc po 27 latach pracy Gouina i udał się do Caïla, z której to fabryki wysyłanym bywał przez lat 13 jako monter do Portugalii i Senegalu. Gdy syn Caïla zmuszony złym obrotem interesów sprzedał fabrykę, ś.p. Rajecki wydalony z tejże wraz z innymi starymi robotnikami, powrócił napowrót do Gouina, ale niedługo już u niego pracował. Utraciwszy słuch, przewrócony i pokaleczony przez szybko pędzący wóz, zacny starzec nie był więcej do pracy zdolnym. Osiadł więc z żoną w małej loży odźwiernego, w której przeżył jeszcze dwa lata, cierpiąc zawsze na głowę. Nie mając już myśli bardzo przytomnych, do ostatniej chwili dziękował Bogu za tę małą izdebkę i wdzięczny był przyjaciołom, którzy, nie zapominając jego dawnej gościnności i uczynności, nawzajem spieszyli mu z pomocą. Wszyscy, co go znali, będą żałować tego zacnego starca, który, pracując całe życie jako robotnik, do ostatniej chwili przechował w sobie powagę i typ rycerza litewskiego. Cześć jego pamięci! Prawdziwy demokrata nigdy nie wspominał o herbie swej rodziny « Dunin ». Oby pozostali dwaj synowie poszli śladami swego zacnego ojca!

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.